Nr. 265. Lwów — Niedziela dnia 20 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 1 „
tłustym garmondem po . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: B. 25 po Ś. St. Kost. | N. 25 po S. Mych.
Jutro: Ofiarowanie NMP. | Onysifora

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 22
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 48
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 listopada.

U stóp spiżowego posągu, którym Lwów uczcił pamięć ostatniego króla-bohatera Jana III, złożymy jutro hołdy wdzięczności. Łaskawa Opatrzność dała nam tego króla jako ostatni ratunek, a myśmy przez własne zepsucie pozwolili mu być tylko ostatnim błyskiem polskiego geniuszu. Na ponurem niebie Rzeczypospolitej zajaśniał on jak złota zorza i zgasł. Ratunku nie dał, bo myśmy go nie chcieli, ale upadek Ojczyzny odsunął na całą setkę lat. Dzisiejsza chwila w Austryi jest dziwnie podobna do Sobieskiego czasów w Polsce, więc w tem, że teraz go czcimy, jest myśl historyczna, którą trzeba uwydatnić.

Kiedy Sobieski na tron wstępował, właśnie sto lat minęło od Unii Lubelskiej, która wprowadziła wspólne sejmy, wspólne obieranie królów, jedność granicy celnej i monety, wolność przesiedlania się z Korony na Litwę i Ruś, oraz odwrotnie. Nastąpiło tedy zupełne złączenie potrójnego królestwa, lecz zarazem do parlamentaryzmu polskiego weszły nowe a niewyrobione żywioły, które były nadzwyczajnie szadrcśne o swe znaczenie. Zeszły się więc sejmowe burze, obstrukcye, zrywanie sesyi, dobywanie szabel na posłów odmiennego zdania i wszystko to oddziaływało na Rzeczpospolitą. Stała się ona podobna do karczmy na rozstajnych drogach, do której kto chciał, zajeżdżał i gospodarował. Już od oliwskiego pokoju była Polska widownią politycznych intryg Austryi, Francyi i Brandenburgii, zapuszczała w nią swe ręce i Moskwa, broździła zuchwale kozaczyzna, Turek przestał szanować układy. Wszystkie te potęgi miały swych popleczników między możnowładcami, za którymi stały tłumy klienteli szlacheckiej. Zwyczaj się taki wyrobił, że mogła Rzeczpospolita choć zginąć, byle ta lub owa partya postawiła na swojem. I była ciągła burza, anarchia, wciąż rosła prywata, przyszedł potop, a po nim okropna hańba: pokój buczacki, który oddał Turkom Kamieniec, kozakom Doroszenki Ukrainę, a sułtanowi zobowiązała się dumna i wielka Rzeczpospolita płacić daninę. Lecz już ona nie była w tej chwili ani dumna, ani wielka, jeno warcholska i gnuśna. Nie było wojowników, którzyby zastąpili drogę czambułom Mahometa IV, ale było liczne pospolite ruszenie, które zgromadziło się pod Gołębiem nad Wisłą i zamiast iść na wroga, hałaśliwie wołało przed swój sąd wymarzonych winowajców buczackiego sromu. Tatarzy uprowadzali niezmierny jasyr, a czego zabrać nie mogli, to puszczali z dymem, więc morze ognia płonęło nad wschodnią połacią państwa, a kilka tysięcy gołąbkowskich konfederatów piło na zabój, kuło potwarze na prymasa i hetmana, słabego króla Michała zniewoliło przyjąć akt konfederacyi i wyrodnemu synowcowi bohaterskiego Czarnieckiego pozwoliło czynić zaciąg przeciw hetmanowi, który jeszcze borykał się z Tatarami. Ale i to nie stanowi całego obrazu znikczemnienia. Na krótko przedtem, na przekór możnowładzcom, tłum szlachty demokratycznej obrał królem zużytego, niedołężnego, nieznanego nikomu wychowanka dworu austryackiego Michała Wiśniowieckiego. Sam ten wybor świadczy o zupełnem postradaniu myśli politycznej, bo nikomu do głowy nie przyszło, że taki król samem nazwiskiem swojem przypomni kozaczyznie Jeremiego i podniesie ją przeciw Rzeczypospolitej, co też natychmiast się stało. A sposób, w jaki obrano Michała, sceny, które wtedy się odbywały, dowodzą zdumiewającej lekkomyślności i cynizmu. Kasztelan lwowski Andrzej Maksymilian Fredro radził wrzucić do puszki od komunikantów kartki z nazwiskami kandydatów do tronu i wylosowanie króla powierzyć trzyletniemu dziecku. Więc tak już drwiono ze znaczenia królewskiej władzy, tak za nic miano losy tronu, od których przecież choć trochę zależały losy Ojczyzny, skoro obierano króla! A jaki znowu cynizm tkwi w uchwale sejmu konwokacyjnego, że posłowie mają przysiądz, jako nikt z nich i z senatorów przekupić się nie da, pomimo zaś tego zażądano wydalenia z kraju przedstawicieli cudzoziemskich, aby przekupować nie mogli. Więc nawet przysiędze nie wierzono. Hańbę żądania jej powiększono hańbą niewiary w nią. Władza królewska, stawiana w sposób tak ohydny, była oczywiście pomiatana przez swoich i obcych. Jak nikt nie zważał na Rzeczpospolitą, ani na jej króla z łaski warchołów, nie wierzących nawet własnej przysiędze, dowodzi wypadek z Kalksteinem, którego poseł brandenburski uwięził w Warszawie, tuż pod bokiem króla, i jako zdrajcę elektora kazał tego polskiego obywatela zawieźć do Królewca. I nikt nie poważył się ująć za honorem państwa!

W takiej-to chwili ostatniego znikczemnienia przez stuletnie rozwydrzenie parlamentarne, widoczne dla wielu i przez jednych zjadliwie wyszydzane, a przez innych piętnowane uczciwie, lecz nadaremnie, obrano królem Sobieskiego. Może zawdzięcza on koronę jedynie temu, że na polach Chocimskich pomścił hańbę buczackiego traktatu właśnie w chwili, gdy we Lwowie konał król Michał. Nie widać w ówczesnym narodzie szlacheckim opamiętania, z niczego nie można sądzić o chęci naprawy. Swawola, intrygi, spiski i przekupstwa trwały po dawnemu. Gdyby Sobieski, oprócz niezwykłego talentu wojskowego posiadał jeszcze charakter francuskiego Ludwika XI, możeby, mając serca żołnierzy, zdołał na zawsze podźwignąć Rzeczpospolitą. Ale on był tylko wojownikiem, równie genialnym jak szczęśliwym, natomiast jako polityk za mało brał w rachubę zmienność usposobień szlacheckiego narodu i dlatego popełniał błędy. Ciernicwa była korona, którą nosił; wewnątrz państwa nic nie zmienił na lepsze, wyprawą na Wołoszczyznę nie zabezpieczył Polski od tatarskich i tureckich ataków, bo go szlachta nie poparła; lecz jedno zrobił wielkie i zdumiewające: skruszył pod Wiedniem moc półksiężyca, chrześcijaństwo ocalił w środkowej Europie. Veni, vidi, Deus vicit! — tak wówczas napisał do Papieża. I w tych słowach nietylko była skromność chrześcijańskiego rycerza, ale nadto rzeczywista prawda: Bóg zwyciężył, bo znać chciał, aby ta wspaniała błyskawica polska zasłoniła Rzeczpospolitą jeszcze na sto lat od chciwości sąsiadów. Sobieski uratował chrześcijaństwo — żali nie uratuje jednej Polski, gdy ona powierzy mu się z ufnością? — taka myśl tkwiła w wiedeńskim zwycięstwie. Demokracyi szlacheckiej dała Opatrzność czas do naprawy.

Lecz naprawy nie było. Między ostatnim Jagiellonem a rozbiorem Polski ubiegło lat dwieście. Na początku tego peryodu widzimy skoszlawienie parlamentaryzmu przez wprowadzenie do niego niewyrobionych, burzliwych a egoistycznych żywiołów — na końcu oglądamy skutek tego czynu: upadek państwa. W samym środku stoi jak skała geniusz Sobieskiego z mieczem w dłoni, — niedarmo z mieczem i niedarmo był to geniusz wojenny, bo tylko miecz mógł przynieść ratunek, ale musiał być obosiecznym, a niestety takim nie był. Przed Sobieskim przez sto lat trwała wciąż burza, bez przerwy szalały żywioły na dowód, że była jeszcze siła w narodzie. Po Sobieskim, przez drugie sto lat, trwała gnuśna słota, naprawa nie przychodziła, odbywało się gnicie, bo już siły nie było w szlacheckim narodzie. Aż wreszcie przyszedł koniec.

Posągiem uczciliśmy Sobieskiego i hołd mu złożymy. Będzie to hołd wielkiemu duchowi, który jak gwiazda zajaśniał wśród posępnej nocy, sprowadzonej na Polskę długim panowaniem poziomych egoizmów i bezprawia, pokrywanego frazesami patryotycznymi. Niech ten wielki duch unosi się nad nami w teraźniejszych czasach, tak w niejednem podobnych do czasów Sobieskiego. I niech jego posąg ciągle nam mówi, że wolność używana rozważnie jest lekiem na wszystkie cierpienia społeczne, a nadużywana, warcholska — jest dla narodu śmiertelną trucizną, od której nie uratuje go nawet geniusz.

My jutro uczcimy pamięć bohatera, którego imię czci cała Europa, a nikt go nie wspomina z niechęcią. W tej samej chwili, na drugim końcu sławnej niegdyś Rzeczypospolitej, w stolicy Litwy, odbywa się urągowisko. Polakom, dźwigającym jarzmo srogiej niewoli: Rosyanie odsłaniają pomnik rzeźnika Murawjewa. Na tę odrażającą uroczystość przybyli do Wilna ministrowie: spraw zagranicznych hr. Murawjew, sprawiedliwości, także Murawjew, lubo nie hrabia, bo nie potomek rzeźnika, i spraw wewnętrznych Goremykin. W całej Litwie nakazano odbyć w dniu jutrzejszym uroczyste molebny w cerkwiach, w których kazano się stawić wieśniakom, dziatwie szkolnej i przedstawicielom warstw społecznych: szlachcie, radom miejskim, cechom i wójtom gmin wiejskich. Z każdego powiatu i ze wszystkich miast litewskich wezwano deputacye do Wilna, do którego zaproszono także wszystkich Rosyan, jacy służyli pod Murawjewem. Po odsłonięciu i poświęceniu pomnika przez prawosławnego metropolitę odbędzie się wojskowa parada, a potem — uczta dla żołnierzy na placu, a dla innych osób w resursie obywatelskiej. Po południu, z nakazu kuratora okręgu naukowego, będą we wszystkich szkołach i szkółkach na Litwie odczyty dla młodzieży o „niespożytej działalności i zasługach“ Murawjewa“.

Trudno wyobrazić sobie, jak tę działalność i te zasługi można sumiennie przedstawić młodzieży, nie wychwalając przed nią tego, o czem wstyd wspominać. Murawjew przez dwa lata swych rządów na Litwie tylko wieszał, burzył i rabował, a gdy dokonał tej roboty kata, był wnet odwołany i wkrótce potem zmarł nagle, śmiercią zagadkową, o której dużo a dziwnie mówiono wówczas w całej Rosyi, jako o zgonie koniecznym, aby zniknął z oczu człowiek, którego wstydzili się ci, co go mieli za narzędzie rozhukanej nienawiści. Lecz o prawdę dziejową równie mało troszczą się dziś politycy gnębienia, jak o całość historycznych pamiątek. Oto, jedną z najdawniejszych w Wilnie dzielnic — Snipiszki — rozkazał jeneralny gubernator nazywać odtąd Murawjewowską. Nie stało się to jednak bez pewnej racyi, bo na głównej ulicy w tej dzielnicy sam Murawjew na czele kozaków wpadł jak wicher w środek kościelnej procesyi i pohulał w sposób, o którym do dziś z przerażeniem opowiadają mieszkańcy Wilna.

Nareszcie!

Piszą nam z Wiednia 18 listopada.

Nareszcie znikają z widowni parlamentarnej wnioski oskarżenia hr. Badeniego! Prawica zdobyła się wczoraj na 193 głosów, aby odrzucić odnośne wnioski lewicy, za ktorymi głosowało 174 posłów. Różnica pomyślna pomiędzy rezultatem głosowania 26 kwietnia a wczorajszem, zasadza się na tem, że katolickie stronnictwo ludowe wczoraj głosowało z prawicą i że z 19 posłów włoskich, 16-u usunęło się od głosowania. Stojałowski i Cena, Krempa, Stapiński, Winkowski głosowali z lewicą; Kubik, Danielak, Szajer, ks. Szponder, Zabuda usunęli się od głosowania. Pewną wesołość wywołał fakt, że także srogi Schoenerer i Iro świecili nieobecnością, wyjechawszy do Friedrichsruh celem uczczenia zwłok Bismarka. W każdym razie większość 19, względnie doliczywszy prezydenta, 20 głosów, zupełnie wystarcza, zwłaszcza w sprawie, która, aby się stać czemś więcej niż czczą demonstracyą, wymagała po stronie lewicy większości ⅔ części głosów.

W ostatniej chwili na prawicy obudziło się poczucie obowiązku wystąpienia w obronie nieobecnego hr. Badeniego. Czuł tę potrzebę b. prezydent Izby p. D. Abrahamowicz ale, jak zaznacza w liście, ogłoszonym w *N. fr. Presse*, odstąpił od tego zamiaru wskutek odradzań kolegów, posłów polskich. Rzeczywiście w pierwszym rzędzie na młodoczechach ciężył obowiązek obrony nieobecnego męża stanu, który jedynie swemi ustępstwami dla Czechów naraził się na tyle przykrości, obelg i ciężkich zawodów. Z tego obowiązku honorowego wywiązał się wczoraj poseł **P a c a k**. Spełnienie prostego obowiązku oczywiście nie może być poczytywane jako szczególna zasługa. Nie mamy więc powodu unosić się zbytecznie nad słowami, którymi poseł Pacak oddał cześć b. prezesowi gabinetu, które zresztą podpisze każdy nieuprzedzony i które z czasem dostąpią coraz powszechniejszego uznania. „Attendre est toute la vengeance de la vérité (Wyczekać, oto jest zemsta, jaką się posługuje prawda.) Gdy minie teraźniejsze rozdrażnienie i naprężenie, nawet najzagorzalsi przeciwnicy hr. Badeniego przyznają, że zamiary jego były szlachetne, a stał się ofiarą dzikiego rozzamiętnienia stronnictw.

P. Pacak osłabił poniekąd swe wywody, podnosząc zbyt dobitnie, że młodoczesi, pragnąc utworzenia „parlamentarnej straży“ prezydyum, byli przeciwni użyciu policyi do wyprowadzania, a po części wywlekania wykluczonych posłów. W owych dniach fatalnych r. z. nie było wcale znać tego wstrętu młodoczechów do użycia policyantów. Wiadomo, że na ich czele maszerował jako kwestor młodoczech dr. Lang, że wiceprezydent dr. Kramarz dał rozkaz do wyprowadzenia aż 12 posłów i że działo się to przy hucznych oklaskach z ław młodoczeskich. Uczciwiej więc było przyznać się otwarcie do wspólnictwa w tym błędzie, a nie zwalać odpowiedzialności na hr. Badeniego.

P. Pacak także kilkakrotnie podniósł potrzebę i wyraził życzenie, aby się Czesi i Niemcy „dwie największe (?) narodowości monarchii“ porozumiały i pogodziły. Bardzo pięknie. I my tak sądzimy. Skądże jednak pochodzi, że ilekroć ktoś z nas śmie podnieść potrzebę i pożyteczność porozumienia się Polaków i Niemców, a przynajmniej niezaostrzania sztucznie antagonizmu, do którego w Austryi — na szczęście — nie istnieje żaden realny powód, natychmiast naraża się na gwałtowne napaści ze strony czeskiej, jak gdyby dopuszczał się obrazy majestatu słowiańskiego, powodował się ambicyą i widokami osobistemi, a może, może nawet stał na żołdzie lewicy? Jeżeli wolno p. Pacakowi podnosić konieczność porozumienia się z Niemcami, to przecież nie można tego zabronić nikomu z nas. A jeżeli się to zabrania, jeżeli się usiłuje systematycznie zagłuszyć każdy głos rozwagi ugodowej po naszej stronie, czy to nie sprawia wrażenia, jak gdyby chodziło o to, aby sztucznie rozzamiętnić stosunek pomiędzy Polakami a Niemcami austryackimi, aż — inni dobiją targu?

Prezes katolickiego stronnictwa ludowego dr. Kathrein w poważny sposób uzasadnił zwrot tego stronnictwa. Nie zmieniło ono zdania co do niewłaściwości użytych w r. z. środków, ale usunąwszy się 26-go kwietnia od głosowania i umożebniwszy w ten sposób przyjęcie wniosku lewicy, czyli teoretyczną naganę owych zajść, nie czuje się zobowiązanem popierać teraz jeszcze akcyi opozycyjnej bez wszelkiego praktycznego celu. Stanowisko prawdziwie polityczne, chociaż naturalnie w chwili namiętnego naprężenia nie może liczyć na popularność.

Korespondencye.

Kraków 18 listopada.

Ścisła wymiana wiadomości między Lwowem a Krakowem, zacieśniona od niedawna telefonem, czyni niemal zbytecznemi specyalne korespondencye — mogące mieć tylko znaczenie nie tyle informacyjne, jak poglądowe — a już zupełnie mylnym jest sąd tych, którzy usiłują w drodze korespondencyj czy artykułów, wysyłanych stąd do dzienników lwowskich, wpływać na tok spraw publicznych Krakowa. Po za czuciem z ogólnem sprawami krajowemi czy narodowemi, umie Kraków sprawy swoje własne rozwiązywać tu na miejscu u siebie, sam, bez obcej ingerencyi, której jest wprost niechętny, mając w mniejszym zakresie tak w prasie własnej, jak i w mieście reprezentowane wszystkie kierunki społeczne czy polityczne. Wyraz i zdanie opinii publicznej w miejscowych dziennikach tem wierniej się objawia, ile że przy każdym z dzienników grupują się wybitne osobistości, zasłużone czy na polu nauki, czy usług obywatelskich, które w sprawach ważnych zabierając ostateczny głos, zaznaczają tem samem stanowisko stronnictwa. Wprawdzie nie zawsze głos ten decyduje: zwycięstwo sprawy na jednej z aren publicznych miejscowych, najczęściej w Radzie miejskiej, jest wypływem niezależnej od owych głosów taktyki stronnictw, przyczem niejednokrotnie daje się spostrzegać objaw wielce ciekawy: rozstrzygania spraw z pominięciem względów na stronnictwa — gwoli jedynie popularnej tendencyi miasta, stanąć *coûte que coûte* na wyżynie europejskiej.

Tak stało się z uchwałą Rady miejskiej co do wodociągów — żadna ze stron walczących nie przeczyła, że wodociągi są konieczne. Różnicę zapatrywań stanowiło właśnie to „*coûte que coûte*“ — a jak zawsze, tak i tu, przyszłość dopiero okaże, co było dobrem. Rozumie się, że wykluczam tu sprawę wyboru delegata do Rady szkolnej, bo tę uważam za polityczną, a jeśli wspomniałem o objawie ostatecznego głosowania w sprawach miasta z pominięciem na względy stronnictw i obowiązującej w nich karności, to dlatego, iż uważam objaw ten za zdrowy. Jeśli co błędnem jest w tutejszem życiu publicznem, to właśnie to stawianie każdej kwestyi jako politycznej, jako okazyę do zapasów i ewentualnych zwycięstw pewnego stronnictwa. Szczególnie w gospodarce miejskiej jest cały szereg spraw, których rozstrzygnięcie stanowczo leży poza sferą stronnictw politycznych. Za taką uważam między innemi sprawę budżetu miejskiego, jakoteż sprawę dzierżawy teatru. Co do tej ostatniej kwestyi, pewnem jest, że p. Pawlikowski kończy dzierżawę teatru z dniem 31-ym lipca i o nią nadal ubiegać się nie chce i nie będzie. Można się różnie zapatrywać na minione sześciolecie dyrekcyi pana Pawlikowskiego, to jednak pozostanie zawsze pewnem, iż jest to niepospolity znawca sztuki, świadom swego zadania, a jeśli nie potrafił zadowolić ogółu, to może właśnie z powodu swej na wskróś artystycznej indywidualności, może jednostronnej, nie uwzględniającej wymagań czy potrzeb tego ogółu, dla którego właściwie teatr istnieje. Stąd niejednokrotnie dawało się słyszeć zdanie, że p. Pawlikowski prowadzi teatr dla siebie, dla swych wymagań artystycznych — stąd oczywiście powstało u publiczności przekonanie, że skoro nie ma odpowiedniej frekwencyi w teatrze, to dowód nieodpowiedniego kierownictwa, w ślad za zdaniem Laubego, iż „pełny teatr jest najlepszem świa-

---

22)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

A L C E S.

(Ciąg dalszy).

Ciemne brwi młodej kobiety zmarszczyły się lekko i z oczyma utkwionymi w twarz męża przyciszonym głosem w następujące odezwała się słowa:

— Z miny jaką zrobiłeś, wnoszę, że powstać mogłaby jeszcze inna, wspólna egzystencya. Tobie ona dogadza, ja się z nią oswajam, nie naruszajmyż jej by i tej wątłej budowy bezpowrotnie nie zburzyć.

— Masz we mnie osobę szanującą twoją pozycyę i nazwisko, ja zdaje mi się że we wszystkiem zastosowuję się do twych życzeń, nie naruszam twego spokoju, nie mieszam się do twego życia, więcej odemnie nie żądaj bo ci nic więcej dać nie mogę.

Chciała odejść ale niespodziewanie Ilnicki za rękę ją ujął.

— Daj mi trochę przywiązania — szepnął.

— I na to może jeszcze zdobyłoby się moje serce — po krótkim namyśle odrzekła Iza — gdybyś był chory, złamany i cierpiący, czuwałabym przy tobie dniem i nocą, nie opuściłabym cię gdybyś był ubogim...

Ten sam cień dziwny, nie wyraźny przemknął po twarzy Andrzeja.

— To litość — rzekł głosem, któremu widocznie siłą woli tylko spokoju brzmienia nadawał. — Nędzna litość — dodał.

— Nędzna litość — powtórzyła pani Ilnicka — i tem uczuciem nie pogardzaj, znam bowiem ludzi, którzy i tej litości niebyliby zdolni odczuć dla kogoś, który im ból dotkliwy zadał lub krzywdę śmiertelną wyrządził.

— Więc zanim będę chorym, złamanym żebrakiem, któryby do twojej litości miał prawo — drwiąco mówił Ilnicki — czemże obecnie jestem w twojem życiu?

Spojrzała na męża długiem więcej może siebie niż jego badającem wejrzeniem a potem robiąc ręką ruch obejmujący szeroko wszystko do koła.

— Jesteś — rzekła — panem tego wszystkiego i — dodała smutnie — panem mojej egzystencyi.

Po raz drugi tego wieczora rozbroiła go zupełnie, a że teraz powóz za powozem poczynał wjeżdżać w bramę pałacu, uścisnął spiesznie jej rękę, którą trzymał dotąd w swoich dłoniach.

— Przepraszam cię — rzekł krótko — i wiedz, że od ciebie zależy z pana sługę uczynić. — A teraz chodźmy — dodał — i nie zapomnij, że pragnę, by się ten bal udał pod każdym względem.

— Uda się niezawodnie — odparła — a po jej obnażonych ramionach przeleciał dreszcz wstrętu na wspomnienie przedostatnich słów męża.

Wolałabym — myślała — być jego sługą niż stać się jego panią. — Ponury nieubłagany wyraz osiadł na chwilę na jej twarzy, lecz niebawem ustąpić musiał miejsca uprzejmym uśmiechom, jakimi przyszło jej witać gości. Tłumnie poczynali się oni zjeżdżać. — Jedna z pierwszych przybyła pani Hierowska, śliczna, strojna, uśmiechnięta, odpowiadająca na prawo i lewo sarkastycznymi dowcipami które coraz to zwiększały liczbę otaczających ją osób i panującą między niemi wesołość.

Uwadze bystrzejszego obserwatora, psychologa w właściwem tego słowa znaczeniu nie byłoby uszło, że w tej, na pozór weselem promieniejącej twarzy, śmiały się tylko usta siłą woli do uśmiechu zmuszone. Oczy, nad którymi trudniej zapanować, zdawały się do innej należeć twarzy, tyle w nich było bezmiernego smutku, kamiennego spokoju, a chwilami tyle błysków istnej rozpaczy rzucały bezwiednie te piękne, zielone źrenice. Wpół godziny po tem ludno i gwarno było w pałacu pp. Ilnickich a w sali balowej niewidzialna orkiestra pierwsze uderzyła takty i bal się rozpoczął, świetny, wspaniały; miał on stanowić epokę w kronice karnawałowej.

Niestrudzeni w uwadze na wszystko i wszystkich byli państwo domu. Sewerynowi udało się tylko dotąd przelotnie widzieć Izę, nawet się z nią nie przywitał jeszcze zostawiając to na sposobniejszą chwilę. Iza ujrzawszy go z daleka powitała powabnym uśmiechem i skinieniem głowy i pozostawiła go olśnionego, wszędzie ją wejrzeniem prowadzącego i widzącego ją wtedy nawet, gdy jej nie było w pobliżu.

Dopiero w chwili, w której część towarzystwa zasiadła do kolacyi, a reszta dążyła do iście Lukullusowej uczty od razu dla wszystkich podanej z takim ładem i spokojem, jak gdyby chodziło o obsłużenie dziesięciu osób, udało mu się zbliżyć do Izy, przechadzającej się wzdłuż stołów zastawionych w kilku pokojach.

— Czy dla mnie — zapytał — dzisiaj i słówka nie stanie?

— Zdaje mi się, że nie — odpowiedziała mu z promiennym uśmiechem — zresztą co panu po tych banalnych frazesach, które dzisiaj rozrzucam?

— Wolę to, jak nic, czuję się taki sam, taki zapomniany dzisiaj...

— Taki zapomniany — powtórzyła, udając jego głos żałośny — biedny pan!

— Spojrzenia, uwagę, myśli pani ma ten tłum, a ja co?

Przechodzili przez galeryę, prowadzącą do dalszych pokoi jadalnych. Iza zatrzymała się, rozglądnęła, a ujrzawszy stojącą na stole kryształową misę pełną kwiatów, wyjęła z niej gałązkę mimozy i podając mu ją, rzekła:

— Tłum ma moje spojrzenia, uwagę i myśli. Pan to, czego tłumowi nie daję. Czy pan zadowolony? — Odpowiedziały jej tak wymowne oczy Seweryna, że przed tą odpowiedzią uciekły jej szafiry. W tem służący zbliżył się do niej i parę słów półgłosem wypowiedział.

Wyraz niepokoju osiadł na twarzy młodej kobiety i nie zwracając już więcej na Seweryna uwagi, który stał na uboczu, szybkim oddaliła się krokiem. Widział, że zdąża w stronę swoich pokoi, nie pytał o nic, domyślił się wszystkiego i schroniwszy się do pustego salonu, począł przechadzać się po nim przyśpieszonym krokiem. Iza tymczasem wpadła do swojego pokoju.

— Mro — zawołała — co się stało? A widząc Mro całą i zdrową stojącą przed sobą — Ach — rzekła z westchnieniem widocznej ulgi — tak się o ciebie przeraziłam!

— Nic mi się nie stało, moje dziecko — odrzekła pani Mrowska, a sadzając Izę na kanapce usiadła koło niej i obie jej ręce wzięła w swoje dłonie. Twoja matka jest bardzo chora i wzywa cię do siebie.

— Moja matka? — rzekła Iza, jakby ze zdziwieniem — moja matka — powtórzyła ciszej i tkliwiej. Zerwała się z miejsca i trąc ręką czoło, jak gdyby myśli zebrać potrzebowała do zrozumienia tej rzeczy tak zwyczajnej, jaką jest wezwanie matki, a w jej życiu tak nadzwyczajnej przecież, bo zdarzającej się po raz pierwszy:

— A więc jadę — rzekła.

— Mro — dodała po chwili namysłu — zajmij się proszę przygotowaniami do tej podróży uprzedź Annę, że wyjadę o szóstej.

— Do Paryża? Tak? daj mi adres.

— W karnecie twojej torby podróżnej go umieszczę, moje dziecko, ja jestem zebrana, mogę jechać z tobą.

— Nie, nie — zawołała żywo Iza — chcę jechać sama. Mro — dodała, tłómacząc żywość swej odmowy — ja kiedyś powiedziałam mojej matce rzeczy, które by jej twój widok mógł boleśnie przypomnieć, zresztą jesteś chorą, Mro, ja cię jeszcze tak potrzebuję w życiu, nie mogę cię narażać.

— Twój mąż — zaczęła Mro.

— Uprzedzę go zaraz, a ty Mro pójdź prędko zarządzić co potrzeba.

Zadzwoniła i wchodzącemu służącemu kazała prosić Ilnickiego.

Zdziwiony zjawił się niebawem. Poszła naprzeciw niego i kładąc mu rękę na ramieniu, mówiła głosem spokojnym, ale dobitnym:

— Moja matka jest ciężko chorą i wzywa mnie do siebie, jadę o 6-tej zrana i chcę — podkreśliła z naciskiem to słowo — jechać sama. Wiem, że dbasz by nic nie zamąciło dzisiejszej zabawy, tak się też stanie. O mojem wyjeździe nikt wiedzieć nie potrzebuje i wiedzieć nie będzie. Pół godziny przed wyjazdem będę wszędzie i z wszystkimi, nieobecności mojej w chwili ostatniej nikt nie zauważy.

— Sama? powtórzył Ilnicki i zadrżał na myśl, że może by jemu z nią jechać wypadało.

— Sama — powtórzyła — wracaj do twoich gości i do widzenia.

Podała mu rękę i ku drzwiom przeprowadziła, a gdy się za nim osunęła portyera, zatrzymała się i przysłaniając oczy ręką:

— Boże — szepnęła — co za ironia, matka umierająca, a córka na balu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dectwem dla dyrektora". Dałoby się dużo pisać o tem, czy teatr ma się naginać, ewentualnie zniżać do publiczności, czy na odwrót nie jest jego obowiązkiem podnosić ogółu do wyższego poziomu, a tem samem czy na publiczności nie ciąży pewien obowiązek nastrajania się na diapazon wyższy. Prawda niezawodnie leży w środku i dałaby się dość łatwiej odnaleźć gdyby nie ta drobna okoliczność: że publiczność za teatr płaci! — Co prawda, płaci i przedsiębiorca — ale p. Pawlikowski, jako przedsiębiorca płaci, szukając nie zysku, ale raczej zadowolenia artystycznych aspiracyj. Znachodził je, ale czy znachodziła je publiczność? — W tem tkwi cała istota niezadowolenia, czy doznanego zawodu u publiczności krakowskiej — z zniechęcenia u dyrektora Pawlikowskiego, który, jako niezależny pod względem materyalnym, mało może się troszczył o ten szeroki, nie stojący na równym z nim poziomie ogół publiczności, a który przecież [illegible] stanowi. Wytworny ten kierownik artystyczny nie utrzymywał zatem tego tak zwanego „czucia" (Fühlung) z publicznością, dla której chciał teatr utrzymać rodzajem szkoły (Bildungsanstalt) — podczas kiedy publiczność ta uważała i długo jeszcze uważać będzie teatr za miejsce, co prawda szlachetnej, ale zawsze rozrywki i zabawy.

W tem tkwi nieporozumienie i zawód obustronny — wyrównać go na przyszłość bez szkody dla sztuki i jej zadań a z zadowoleniem publiczności, oto zadanie przyszłego kierownika sceny naszej. Trudne ono samo przez się jak każda naprawa, a utrudnione tembardziej, iż Dyrektor Pawlikowski, nie licząc się ze stroną materyalną nie pozostawił w czasie swego sześcioletniego [illegible] starań o to, aby ciężkie warunki dzierżawne nowemu dyrektorowi złagodzić. A można i należało to uczynić przez wzgląd na przyszłość teatru, który z przedsiębiorcą mniej zasobnym będzie może zmuszony przechodzić w przyszłości ciężkie czasy. Inicyatywa w tej mierze należała stanowczo do dyr. Pawlikowskiego. — Na podstawie jasnych jego sprawozdań i wykazów niedoborów corocznych mogła Rada m. powziąć pewne w tej mierze zdanie i postanowienie dla dzierżawcy przychylne. Natomiast zaległe przedsiębiorcy z spłatami przepisanych należytości w ostatnich czasach i wynikłe stąd rozgoryczenie przypisuje Rada miasta raczej [illegible] administracyi teatralnej a nie faktycznemu stanowi niedoborów, które zmniejszyć można przez ulżenie ciężarów dla przedsiębiorcy.

To druga dyrektywa dla przyszłego przedsiębiorcy, który w jednej osobie łączyć powinien i warunki uzdolnienia artystycznego i zmysł administracyjny dobrego gospodarza. Wobec tego bardzo pesymistycznie przedstawiają się tu aspiracye kilku artystów naszych o stanowisko kierownika-przedsiębiorcy teatralnego — a to tem bardziej, że w ich [illegible] podobne eksperymenta z aktorami jako samodzielnymi dyrektorami czy przedsiębiorcami teatrów kończyły się zawsze i to w krótkim stosunkowo czasie fiaskiem, szkodliwem tak dla instytucyi jak dla reszty artystów. Przyczyna tego bardzo naturalna. Dominujące stanowisko artysty dyrektora stwarza dla jego wybujałej ambicyi aktorskiej i emulacyi koleżeńskiej pokusy za wielkie, aby się im oprzeć mógł bez szkody tak dla sztuki jak dla teatru. [illegible] jednostronność repertuaru i wraz z zawiścią niezgoda personalna za [illegible] publiczności, która musi przestać płacić pozbawiając teatr podstawy bytu.

Jak ważną jest zdobyta smutnemi doświadczeniami zasada, aby dyrektorem nie był aktor, dowodzi najlepiej jej rozszerzenie nawet na stanowisko reżysera. — To też w Niemczech nie już dyrektorami teatrów ale nawet reżyserami są ludzie specyalnie do tego z poza teatru powołani, a nie aktorowie.

To też jestem pewny, że decydujące a poważne sfery odrzucą a limine podobne ambitne zabiegi tutejszych kilku wybornych zresztą aktorów, nie odrywając ich od pracy właściwej ich powołaniu, a tak dla sztuki pożytecznej. Teatr nasz potrzebuje obecnie nie artysty, nie aspiranta na dyrektora, którzy dopiero zaczynaliby eksperymentować, ale fachowego dyrektora-gospodarza, ze znajomością rzeczy, z doświadczeniem praktycznem i z tym wrodzonym zmysłem artystyczno-przedsiębiorczym, który umie pogodzić te wielostronne wymagania, jakie się do teatru stawia. I dlatego mojem zdaniem nie kandydaci o teatr u miasta starać się, a raczej miasto za takim kandydatem samo oglądać się powinno i zachęcić go do objęcia teatru warunkami możliwie przystępnemi. Tu na oferty konkurencyjnych wprost nie ma miejsca, a dopuszczona, może wprost wyjść na szkodę i teatrowi i miastu.

Oto echo opinii, która w tej sprawie coraz szersze zajmuje koła, a która powinna znaleźć swój wyraz już w komisyi powołanej przez Radę do przejrzenia warunków dzierżawnych teatru na nowe sześciolecie.

Po za tą sprawą nie brak i nam specyalnych codziennych causes célèbres; a zatem w niedzielę wystawa chryzantemów, w poniedziałek (na naszej przestrzeni) katastrofa w Czarnej i pogrzeb ofiar, we wtorek [illegible] i rozstrzygnięcie konkursu kompozycyjnego w szkole sztuk pięknych (pierwszą nagrodę za „Niewiastę z kruzem" odniósł p. Dukowski), [illegible] środa przyjazd Brandesa, czwartek pojedynek dra Szujskiego z kapitanem T. i uczta dla Brandesa w kole literackiem, w sobotę [illegible] w Grand hotelu i premiera Sarneckiego „Cień", w niedzielę wreszcie last but not least wielkie zgromadzenie partyi socyalno-demokratycznej (pierwsze po zniesieniu stanu wyjątkowego) i oczywiście przemawiał będzie p. Daszyński — to dość.

„Polska" Jerzego Brandesa.

Niemal równocześnie z przybyciem do naszego miasta znakomitego gościa duńskiego, pojawiło się na półkach księgarskich polskie tłumaczenie głośnego jego dzieła o Polsce, które daje mu tak słuszne prawo do naszej wdzięczności i przyjaźni. Wydawnictwa podjęła się księgarnia lwowska H. Altenberga, przekładu zaś dokonał nadzwyczaj starannie p. Zygmunt Poznański. Dzieło niniejsze osnute jest na tle wrażeń, odniesionych przez autora podczas trzykrotnych wycieczek jego do Królestwa polskiego, a zatem w zetknięciu się tylko z jedną częścią społeczeństwa polskiego. Być może, że szlachetny Duńczyk uzupełni je kiedyś spostrzeżeniami, poczynionemi w Galicyi, wtedy sąd o Polakach będzie bardziej plastyczny i zupełny i [illegible] z niego dla siebie potrafimy wyciągnąć. Pragnęlibyśmy gorąco, ażeby czas pozwolił szlachetnemu gościowi naszemu dorzucić kiedyś do tak już napisanego jeszcze wiązanki dalszych uwag, porobionych tutaj, bo od takiego mistrza wiele nauczyć się można, a już to dzieło, które mamy przed sobą, jest nam rękojmią, że sąd jego o nas będzie sprawiedliwy i [illegible]. Nas w [illegible] nam [illegible] nas [illegible] Warszawie [illegible] naszej, [illegible] Rzeczypospolitej polskiej i widzimy ją w duszy naszej taką, jakbyśmy ją mieć pragnęli, on widzi ją taką, jaką jest w rzeczywistości i ocenia ją ze stanowiska wyższego, ogólno-europejskiego, ogólno-ludzkiego. A teraz poznajmy bodaj główne myśli przewodnie i niektóre uwagi, zawarte w tem dziele. Zaopatrzył je Brandes w motto „Malgré tout" (Pomimo wszystko.) Motto to streszcza w sobie szlachetną intencyę autora, który w umyśle cywilizowanego czytelnika pragnął utrwalić obraz narodu, żywcem pogrzebanego, który pomimo wszystko ustawicznie podnosi wieko swej trumny, aby zaświadczyć, że jego siła żywotna bynajmniej jeszcze nie zagasła; narodu, który [illegible] sprawie narodowej, [illegible] Brandes [illegible] sprawa ogólno-ludzka, [illegible] najszlachetniejsze w ludzkości [illegible] za co walczy.

W rozdziale pierwszym p. t. „Spostrzeżenia i rozmyślania", kreśli Brandes wrażenie, odniesione podczas podróży z Wiednia do Warszawy i w pierwszym okresie pobytu w Warszawie. Prawdziwie świetne są uwagi jego o szykanach, na jakie wystawieni są podróżni na komorze celnej w Granicy. Pierwszą rzeczą, która zwróciła uwagę żandarmów rosyjskich, były dwa numera czasopisma Nouvelle Revue, które Brandes wziął ze sobą dla przepędzenia nudnych godzin podróży w wagonie. Rozpoczęły się zaraz wypytywania, co to za pismo, co zawiera itp. Żandarm oglądał je na wszystkie strony, z przodu i z tyłu, zaglądał pomiędzy nierozcięte kartki, co przypomniało Brandesowi widok starego szlachcica, wyobrażającego małpę, [illegible] przeglądającą [illegible] się przetrząsanie kufrów, wyjmowano z nich każdą broszurę, każdą książkę, wyciągano każdą gazetę, nawet te, w które zawinięte były buty, zabrano wszystko, wystawiono kwit na 15 kilogramów literatury i kazano właścicielowi zapłacić 3 ruble na koszta przesyłki jej do Warszawy, a po odbiór książek i broszur kazano mu zgłosić się w warszawskiej cenzurze. Już na granicy więc czuje człowiek, że znajduje się poza obrębem cywilizacyi europejskiej. Już w pierwszem zetknięciu się z reprezentantami władzy rosyjskiej odniósł Brandes wrażenie, że władza ta jest kapryśna, niedorzeczna i często spoczywa w niewłaściwych rękach. Ucisk — pisze — któremu na podległy naród polski, jest tak silny, że niepodobna byłoby go wytrzymać [illegible]

Gdy już nie było nic, coby się nadawało do konfiskaty, z wyjątkiem chyba tego, co mieściło się w głowie, [illegible] kufry [illegible] do [illegible] Warszawy. [illegible] Paryżu [illegible]

Ruch na ulicach Warszawy jest wprawdzie duży, [illegible]

Bolesne wrażenie sprawiło na Brandesie także to, że naocznie przekonał się, jak rząd zabrania wszystkiego, co zdradza miłość języka ojczystego. Oto nie wolno nauczać i oświecać prostego ludu w jego ojczystym języku, dla tego też ciemnota jest wielka, zaledwie piąta część ludności umie czytać i pisać. Nigdzie nie ujrzysz dorożkarza, czytającego gazetę, jak to bywa w innych miastach, po większej części nie znają dorożkarze nawet liczb.

„Pierwszą osobą — pisze Brandes — którą zaraz na początku mego pobytu w Warszawie prowadziłem do stołu, była pewna piękna i elegancka dama, o dumnej i smukłej postawie; przepędziła ona trzy lata w kopalniach syberyjskich, a całą jej winę stanowiło to, iż podczas powstania przewiozła jakiś list. Następnego wieczora w pewnym niezbyt obszernym salonie widziałem przeszło 200 lat Sybiru". — Autor oblicza, że po powstaniu przeszło 50 tysięcy Polaków zesłano na Sybir i robi uwagę, że nie wiele jest krajów, które byłyby w stanie przeżyć takiego duchowego upustu krwi, jaki zniosła Polska w ciągu ostatnich lat dziesiątek.

Oto maleńka wiązanka uwag, zawartych w pierwszym rozdziale dzieła Brandesa. W tym duchu napisane jest ono całe. Zajmuje się on i polską niewiastą i mężczyznami i ideałami naszemi i cnotami i wadami, a niemal połowę pracy poświęca naszej literaturze. Studyum to ma niepoślednią wartość, a jego charakterystyka poezyi Mickiewicza ma wielkie znaczenie dla naszej literatury.

Szczupłe rozmiary artykułu dziennikarskiego nie pozwalają nam zapuszczać się w dalszy szczegółowy rozbiór tej pracy — zachęcić tylko możemy każdego, aby ją całą przeczytał, a nauczy się z niej wiele i podniesie na duchu.

Co i o czem piszą.

W *Słowie Polskiem* pewien właściciel dóbr, bo wyraźnie powiada o sobie, że jest właścicielem dóbr, a o innych właścicielach mówi „bracia szlachta" — więc pewien *bene natus et possesionatus*, zabiera głos w sprawie fornali dworskich poruszonej przez p. Puzynę w *Kraju* petersburskim. Powiada on, że sprawa ta narobiła sporo „huczku", ale zupełnie niepotrzebnie, gdyż p. Puzyna miał całkowitą racyę. Fornali dworskich utrzymuje szlachta źle i oni przymierają głodem. Posłuchajmy własnych słów tego oryginalnego szlachcica:

U nas, w samborskim, gródeckim i rudeńskim powiecie, fornale i wolarze jeżeli nie są żywieni w kuchni, dostają nie po 12, ale po 9 korcy zboża, po 24 do 28 zł. zasługi, a do tego $^1/_4$ morgi pola pod ziemniaki. Że z tego parobek z żoną i dziećmi wyżyć nie może, to pewna — ratuje jednak sytuacyę to jedynie, że w naszych stronach, z przyczyny podzielenia gruntów włościańskich na bardzo maleńkie parcelki, są na wsi tacy, co mają pół morga, jeden, czasem nawet półtora morga własnej ziemi; są nawet tacy, co mają tylko ćwierćmorgowy własny ogród, i zbiór z tego własnego kawałeczka dodany do ordynaryi dworskiej, wystarczy jako tako tej rodzinie pracowników do przeżycia z roku na rok... choć często, gdy się kartofle nie urodzą, to blady głód zagląda do tych biednych chat, w których jednak pracuje we dworze ojciec, pracuje i zabiega skrzętnie matka, czy to zarobkując na pańskim łanie, czy zatrudniając się koło przędziwa, pracują i dzieci, skoro tylko odrosną od ziemi.

Czy możemy płacić więcej? To jest bardzo ważne pytanie. W każdym razie, wymówka, że absolutnie więcej płacić nie można, nie upoważnia nas do tego, abyśmy rzekli, że płacimy dosyć, i że na więcej pracownik nie zarabia — nie upoważnia nas także do tego, aby, gdy ów pracownik cichy i pokorny, daje nam to, na co stać siły jego, jeszcze mieliśmy narzekać na lichą pracę. Pan Sas Łada pisze, że: jaka praca taka płaca i śmiało twierdzi, że za jednego musi robić pięciu: czy to nie przesadzone? A może moglibyśmy odwrócić przysłowie i rzec: „jaka płaca... taka praca!"

Nie wiemy, jakie na wiejskich naszych czytelników zrobi wrażenie ten list „brata szlachcica", ale nam się nie podoba i pewne wątpliwości budzi. Wątpliwości te rosną zwłaszcza, gdy czytamy dalej w owym liście tego szlachcica taki naprzykład ustęp:

Wieśniak nasz rozmiłowany w ziemi — słusznie uważa ją za warsztat pracy dla całej rodziny; nie mogąc mieć własnej ziemi tam, gdzie służba dworska składa się z bezrolnego proletaryatu, z radością zajmuje się zagonem czasowo mu danym i z pewną dumą mówi: mój zagon.. mój ogród! Kto wie, czy nie możnaby w stronach, gdzie czeladź jest licho uposażona, dodać jej osobno po kawałeczku ziemi... możeby jeden morg ziemi, przydany ponad przeznaczony etat i rozdzielony pomiędzy tych pracowników, przyniósł obu stronom wiele korzyści. Czy nie wartoby nad tem zastanowić się? Nie piszę tu ani w namiętnem uniesieniu, ani z jakiemś rozgoryczeniem, nie chciałbym jątrzyć ubogich, pracowitych klas, którym inni szepcą słowa pokusy i uczą je z zawistną zazdrością spoglądać na tych, co stoją wyżej — nie mam wcale zamiaru zamiast misy barszczu zastawiać przed parobkami kawy lub herbaty; nie myślę wiejskich dziewcząt ubierać, dajmy na to, w rękawiczki; owszem przekonany jestem głęboko, że w tych pracjcowskich chatach, spożywając chleb razowy i proste zwykłe u ludu potrawy, mogą oni być zupełnie szczęśliwi i weseli, byle ich uchronić przed głodem i nędzą a to już do nas należy — jakkolwiek w kontrakcie służbowym o tem wzmianki nie ma, przecież wiecie panowie bracia, że: *noblesse oblige*.

Niech nam Redakcya *Słowa* wybaczy, że jej „brata szlachcica" do farbowanych szlachciców zaliczymy, tych, co to wsi nigdy nie widzieli, w biurze się urodzili, w biurze wychowali i są może ozdobą inteligencyi miejskiej, ale o tem nie wiedzą, że każdemu parobkowi u najuboższego szlachcica daje się oprócz pensyi i ordynaryi także kawałek gruntu na kartofle, buraki i kapustę. Żeby wszakże skończyć z tym szlachcicem *Słowa Polskiego*, niejakim panem „J. K. S.", zanotujemy jeszcze dla wyjaśnienia, co on rozumie przez *noblesse oblige*, że proponuje, aby każdy z właścicieli dóbr od „własnych osobistych potrzeb ujął bodaj 200 zł. i przeznaczył na coroczny dodatek do zasług czeladzi".

* * *

Pisaliśmy już o tem parokrotnie, jak zwodnicze było dla wielu osób podwyższenie pensyi urzędniczej. Teraz doskonały w tej mierze przyczynek przynosi *Głos narodu*. Drukuje on list jednego z nauczycieli gimnazyalnych, będący świetną illustracyą austryackiej gospodarki finansowej. W liście tym czytamy między innymi:

Jako urzędnik państwowy, w dziale ściśle naukowym, ze stopniem akademickim, po 35 latach nieskazitelnej służby i ogłoszeniu kilkudziesięciu prac, już to naukowych, już też popularnych, dokopałem się pensyi rocznej stałej 2000 złr., w które wchodziły 500 złr., udzielone mi tytułem dodatku personalnego w r. 1882 na mocy dekretu cesarskiego, gdzie najwyraźniej zaznaczono, iż ten dodatek (wliczalny do emerytury) przyznany mi zostaje „in Anerkennung Ihrer besonders erspriesslichen Dienstleistung". Że z pensyi tej całej majątku nie zrobiłem, łatwo zrozumieć, zważywszy, że z niej wychowywałem 5 ro dzieci swoich, a 6-te nie swoje, z których to dziś 4 ro pozostało na moim chlebie. Chociaż zaś trochę zapóźno, miałem jednak nadzieję, że obecnie przy rzeczonem podwyższaniu pensyi, zacznę przecież raz robić majątek, otrzymawszy według ludzkiej rachuby co najmniej 300 złr. rocznie więcej. No, i rzeczywiście coś się na to zanosiło! w październiku bowiem wypłacono mi w kasie o 5 złr. (!) więcej, — a gdy z zasady „*Timeo Danaos et dona ferentes*" zapytałem się, czy tych 5 złr. nie będę musiał zwracać i czy je śmiało wydać mogę, odpowiedziano mi, że mogę je za wieczną moją własność uważać. Z radości nad tak niespodziewanym już teraz sukcesem, rozdzieliłem te 5 złr. po 1 złr. między 4 dzieci, po koronie między 2 wnucząt, aby zapamiętały ten szczęśliwy dla ich ojca rok. Naturalnie, wielkie gaudium! Podobnież się stało i 1-go listopada, tj. dostałem znów 5 złr. więcej, i tym razem, nie wymawiając, kupiłem krzyż z 5 ma lampkami na grób rodziców z wdzięczności, że mię na drodze do zrobienia fortuny postawili. Ufny i w dalszą Opatrzność, spoglądałem teraz wesoło w przyszłość, mając niezłomne postanowienie zacząć od Nowego Roku robić ten majątek, aby też dzieciom swoim prócz uczciwego imienia coś przecie po sobie zostawić. Lecz inaczej *magni dii voluerunt!*, bo oto przed paru dniami otrzymałem dekret, w którym podnoszą mi wprawdzie pensyę o 300 zł. rocznie, ale za to owe 500 zł. dodatku personalnego zmniejszają o tyleż, czyli owe „Anerkennung der besonders erspriesslichen Dienstleitung" po dalszych 16 latach pracy na 200 zł. obciętem zostaje. Całe więc podwyższenie pensyi mojej zredukowało się do zsumowania dotychczasowych moich poborów, tj. pensyi z 2 dodatkami, — nic ponad to więcej. Gdy zaś szczęśliwym (!) trafem tegoż samego dnia otrzymałem nakaz płatniczy, wzywający mnie do zapłaty 34 zł. podatku osobisto dochodowego za rok 1898, zaś w kasie zażądano odemnie zwrotu owych piątek w październiku i listopadzie mi nadpłaconych, a tak lekkomyślnie przezemnie roztrwonionych, łatwo więc znów zrozumieć, jakie na twarzy mojej utworzyło się tableau na myśl, że za 1-go grudnia z dotychczasowej mojej pensyi, po odciągnięciu innych podatków miesięcznych w kwocie 9 zł. 17 ct., ściągną mi jeszcze 44 zł.!

Kronika.

Lwów 19 listopada.

Uroczystości Sobieskiego rozpoczną się jutro o godz. 10 rano nabożeństwem w archikatedrze łacińskiej, po którem nastąpi kazanie O. Wróblewskiego T. J. Z kościoła udadzą się wszyscy pochodem przed pomnik Sobieskiego na uroczystość jego odsłonięcia. Będzie to przypuszczalnie godz. 11 min. 15. Natychmiast po odsłonięciu pomnika odbędzie się dla zaproszonych osób przyjęcie w salach ratuszowych. Po południu o godzinie 5tej odbędą się: w szkole Adama Mickiewicza, w „Skale" i „Gwieździe" odczyty o Sobieskim. W teatrze odbędą się dwa przedstawienia uroczyste; początek pierwszego o godz. $3^1/_2$, drugiego o $7^1/_2$. Po skończeniu wieczornego przedstawienia odbędzie się przyjęcie u państwa prezydentowstwa Małachowskich dla zaproszonych osób.

Wstępem do uroczystości jutrzejszych, będzie wieczór uroczysty ku uczczeniu pamięci Sobieskiego, który się odbędzie dzisiaj w Kole literacko-artystycznym. Początek o godz. 8 wieczorem.

Nadto z okazyi tej uroczystości odbędzie się jutro o godz. $3^1/_2$ po południu odczyt o królu Janie III w Tow. wzajemnej pomocy drobnych kupców chrześcijańskich (Rynek 20), oraz uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny w Czytelni robotników i służby kolejowej (gmach dawniej dyrekcyi czerniowieckiej) o godz. 7mej.

Jerzy Brandes jest już we Lwowie. Przybył wczoraj wieczorem, witany na dworcu przez liczną drużynę literacką. Na peronie powitał go imieniem Koła literackiego prezes dr. Wereszczyński, poczem udano się do poczekalni pierwszej klasy, gdzie przemawiali: imieniem Towarzystwa dziennikarzy p. Liberat Zajączkowski, następnie p. Jan Kasprowicz imieniem Związku naukowo-literackiego, dalej wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy p. Kazimierz Skrzyński, ks. prałat Gnatowski i tłómacz „Polski" Brandesa p. Zygmunt Poznański. Gość duński przybył w towarzystwie państwa Janostwa Brzezińskich i p. Maryana Gawalewicza z Warszawy. Zamieszkał w Grandhotelu i zabawi u nas prawdopodobnie do następnej niedzieli, poczem jedzie do Pesztu.

Na cześć Brandesa daje w poniedziałek śniadanie JE. p. namiestnik hr. Piniński. Zaproszenia na to śniadanie zostały już rozesłane.

Mianowania i przeniesienia kolejowe. Mianowani zostali: Inżynier Józef Haleczko, zast. naczelnika sekcyi konserwacyi we Lwowie, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Kocmaniu; inżynier Stanisław Gürtler w dyrekcyi lwowskiej, naczelnikiem w Skole; inżynier-adjunkt Tadeusz Radwan Łodziński w Delatynie, zastępcą naczelnika stacyi konserwacyi w Skolem; Stanisław Piasecki, asystent w Chodorowie, naczelnikiem stacyi Psary; Alojzy Stański i dr. Zygmunt Sorg koncypientami.

Przeniesieni zostali: Oficyał Edward Laukotka ze Stanisławowa do Radowiec; Józef Silberbach, oficyał i naczelnik stacyi w Kałuszu, jako prowizoryczny urzędnik magazynu do Stanisławowa; adjunkt i naczelnik stacyi Psary Ferdynand Jax w tym samym charakterze do Bukaczowiec; adjunkt i naczelnik stacyi w Bukaczowcach Maryan Krupański w tym samym charakterze do Kałusza; Stefan Kołtunik, adjunkt ze stacyi Stanisławów do dyrekcyi stanisławowskiej; asystent Jan Chudy z Tłumacza do Chodorowa; asystent Władysław Garczak z Worochty do Tłumacza; asystent Julian Krzysztofowicz ze stacyi Potutory w tym samym charakterze do Rohatyna; asystent Chaim Stern z Rohatyna do Potutor; aspirant Waleryan Gürtler z Nadwórny do Podwysokiego; aspirant Stanisław Piątkiewicz z Czerniowiec do Kuczurmare.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łac. Prezentę na probostwo reg. col. w Delatynie otrzymał ks. Tomasz Trzebunia. Mianowany ekspozytem w Machlińcu ks. Jan Wojciechowski, tymczasowy deficyent. Juryzdykcyę otrzymał ks. Władysław Kijowski.

Dyecezya przemyska: Prezentę na probostwo w Falsztynie otrzymał ks. Józef Watulewicz, administrator w Falsztynie. Przeniesiony ks. Jan Rurka z Grodziska do Stanów, a ks. Józef Sidor, deficyent, przeznaczony w charakterze kooperatora do Grodziska.

Dzień jubileuszu Cesarza. W myśl listu pasterskiego episkopatu austryackiego, o którym wczoraj wspomnieliśmy, wydał ks. arcybiskup Morawski następujące rozporządzenia dla archidyecezyi lwowskiej: 1) List pasterski ma być odczytany z ambony we wszystkich kościołach w pierwszą niedzielę Adwentu, tj. dnia 27 bm. 2) Sam obchód jubileuszowy należy rozpocząć półgodzinnem dzwonieniem dnia 1 grudnia o godzinie 4 po południu. 3) Dnia 2 grudnia we wszystkich kościołach parafialnych i zakonnych odprawi się uroczysta Msza św. z Te Deum. Na to nabożeństwo należy poprzednio zaprosić miejscowe władze. 4) Należy również parafian zawezwać do licznego udziału w nabożeństwie i zachęcić ich, by na intencyę monarchy przystąpili do komunii św. lub odmówili różaniec itp. W końcu zawiadamia ks. arcybiskup, że Ojciec św. celem uczczenia jubileuszu cesarskiego za pośrednictwem nuncyatury wiedeńskiej nadesłał dla całej Austryi zupełną dyspenzę od ścisłego postu, przypadającego dnia 2 grudnia (piątek adwentowy). Dyspenza ta odnosi się nietylko do postu ścisłego, ale i do abstynencyi; wolno zatem będzie w tym dniu jeść z mięsem i to nawet kilkakrotnie.

Deputacya. Odnośnie do uchwały, zapadłej na tegorocznym walnym zjeździe członków Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie, przybywa do naszego grodu w sobotę 19 bm. 40 delegatów Oddziałów Towarzystwa. Delegaci ci utworzą deputacyę, która pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa Dra Godzimira Małachowskiego i wiceprezesa p. Tomasza Tokarskiego, uda się w niedzielę na audyencyę do p. Namiestnika, jako prezydenta Rady szkolnej krajowej i do wiceprezydenta Dra Michała Bobrzyńskiego z prośbą, by Rada szkolna krajowa ze swej strony przedłożyła Sejmowi wnioski o podwyższenie płac nauczycielom ludowym w Galicyi.

Raut dzisiejszy w Kole literacko-artystycznem z okazyi uroczystego odsłonięcia pomnika króla Jana III go zapowiada się świetnie. Udział w nim wezmą: panna Władysława Dąbrowska, śpiewaczka, uczenica pp. Paschalis-Souvestre, panna Kamila Gąsiorowska, prof. Wilhelm Kurz, p. Władysław Woleński i chór „Echa". Kierownictwo artystyczne objął profesor Fr. Neuhauser. Na raucie obecnym będzie Jerzy Brandes, na cześć którego wiceprezes Koła Dr. Balasits wygłosi mowę powitalną. Po koncercie tańców nie będzie.

Obchód stuletniej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, odbędzie się w ostatnim tygodniu kwietnia r. p. Taką uchwałę powziął komitet zajmujący się tym obchodem.

Odparcie napaści. Poseł Dawid Abrahamowicz ogłasza w *Neue Freie Presse* następujące pismo: W numerze porannym *N. Fr. Presse* zawarte jest następujące twierdzenie: „Abrahamowicz był tak roztropny, że nie może sobie przypomnieć czasów swojej prezydentury i skutkiem tego milczał podczas wczorajszej rozprawy nad oskarżeniem Badeniego z powodu gwałtów, dokonanych na parlamencie."

Wobec tej insynuacyi oświadczam, że gdy równoczesne narady bankowego subkomitetu nie dozwoliły mi przybyć na posiedzenie Koła polskiego z 9 go bm., wystosowałem do posła Jaworskiego, jako prezesa Koła, list, w którym prosiłem o podanie do wiadomości moich przyjaciół politycznych, że gotów jestem i życzę sobie zabrać głos przy rozprawach nad oskarżeniem, ażeby w końcu prawdę na światło dzienne wyprowadzić — że zatem gotów jestem z dowodami w ręku zarówno ukrywane zawsze powody uchwalenia wniosku Falkenhayna, jak i istotną przyczynę wkroczenia policyi do parlamentu i sądy dziennikarstwa światowego o wypadkach listopadowych Wys. Izbie przypomnieć. Na ten mój komunikat Koło polskie odpowiedziało, że nie uznaje pożądanem, abym ja w obradach tych wziął udział — z jednej bowiem strony zapewne niektórzy członkowie Izby skorzystaliby z tej sposobności, żeby wywody moje przekrzyczeć, jak się stało przy mowie Kramarza, z drugiej strony prezydyum Izby nie ma mocy ochronienia mnie przed ulubionemi w ostatnich czasach zniewagami. Wskutek tego czułem się spowodowanym, z największem zaparciem własnem i zapanowaniem nad sobą, poddać się orzeczeniu mojego klubu.

Nazwisko Wolf stało się tak dalece jednoznaczne z czemś obelżywem, że właściciele jego zaczynają się go dobrowolnie pozbywać. Dobry początek zrobił chłopak sklepowy w handlu Musiałowicza, szwabik z kolonii niemieckiej pod Szczercem. Nie mogąc dać sobie rady z szykanami, jakie go spotykały codziennie ze strony kolegów z powodu nazwiska, poprosił p. Musiałowicza, ażeby mu pomógł zmienić je na Wilczyński.

Burzliwe posiedzenie. Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Rady miejskiej przyszło wśród obrad nad wnioskiem o subwencyę dla katolickiego „*Schulverein*'u" do scen niesłychanie burzliwych, tak dalece, że burmistrz Lueger dwu członków opozycyi — posła do parlamentu Wrabetza i Brunnera — wykluczył z rady na cztery posiedzenia. Wrabetz oddalił się dopiero za użyciem siły, gdy mianowicie na rozkaz Luegera weszli woźni i chcieli go przemocą ze sali usunąć. Wtedy też wraz z nim opuścili salę wszyscy członkowie opozycyi, poczem subwencyę uchwalono.

† **Ks. Edward Wellomitzer**, długoletni katecheta gimnazyum Franciszka Józefa, umarł dnia 9 b. m. w Janowie pod Lwowem. Cześć jego pamięci!

„Halka" po niemiecku. W teatrze niemieckim w Poznaniu p. Willy Feliksa wystawioną zostanie za kilka tygodni „Halka" Moniuszki, a podobno dyrektor wspomnianego teatru zamierza wystawić po niemiecku także inne opery polskie.

Walne zgromadzenie „Lutni" odbędzie się w sobotę dnia 26 listopada o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa: Pasaż Hausmanna 1. 7 II. piętro.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie na kilka posad poborców podatkowych w VIII kl. rangi. Termin do 8 grudnia. — Dyrekcya poczt na posadę poczmistrza w Mszanie w pow. limanowskim za kaucyą 500 zł. z poborami 1.700 zł. Termin do 29 bm. — Wydział krajowy na stypendya po 300 — 500 zł. z fundacyi im. Felikay Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla katolickich rękodzielników i przemysłowców polskich w kraju, dla uzupełnienia studyów zawodowych i praktycznego wydoskonalenia się w kraju lub zagranicą. Termin do 5 grudnia.

Śmierć socyalistki. Z Petersburga donoszą, że młoda studentka medycyny, p. Aleksandra Puszkow, uwięziona jako socyalistka, odebrała sobie życie w celi więziennej w twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu, udusiwszy się prześcieradłem.

Nowe banknoty austryackie będą barwy jasno różowej. Rysunek i wykonanie powierzono wybitnym artystom. Napisy z oznaczeniem wartości w językach wszystkich krajów Austryi umieszczone będą u dołu w 8 małych prostokątach, najpierw napis czeski, potem polski, włoski, słoweński, kroacki, rumuński, w końcu ruski i serbski.

Zuchwałego złodzieja aresztowała dzisiaj policya w osobie Michała Jaremy. Notoryczny ten złodziej wydalony za dawniejsze kradzieże raz na zawsze ze Lwowa, spełnił wczoraj podczas białego dnia trzy kradzieże z włamaniem, przyczem porwał mnóstwo garderoby. Policya zdołała jeszcze wszystkie skradzione rzeczy przychwycić, zanim zostały sprzedane.

Promienie słońca. Kiedy słońce grzeje najsilniej? Na pytanie to zwykle słyszymy odpowiedź, że w lipcu lub sierpniu, tymczasem dwóch badaczy francuzkich Sémichon i Hondaille po kilkoletnich obserwacyach, doszli do przekonania, iż słońce rzuca najsilniejsze promienie w kwietniu, następnie, stopniowo do grudnia coraz słabsze. W najgorętszych miesiącach lata promienie słońca podobno niewiele są silniejsze niż w marcu.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 15 b. m. Samuel Brenner, szynkarz z Toporowa, jechał koleją do Chorostkowa, do krewnych, mieszkających w karczmie, położonej obok rampy kolejowej, przed stacyą. Nie chcąc czekać aż pociąg stanie, wyskoczył sam. Brenner właśnie w chwili, gdy przejeżdżał koło karczmy, ale skoczył tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu.

Głosowanie. Publiczność marsylijska może sobie z dumą powiedzieć, że jest w teatrze miejskim panią wszechwładną. Grand Théâtre w Marsylii otrzymuje od zarządu miejskiego bardzo znaczną subwencyę z funduszów miejskich, mer zatem [illegible], aby publiczność sama angażowała aktorów. Otóż w czasie debiutu aktora lub aktorki rozdawane są publiczności w akcie pierwszym kartki z napisem: „tak" lub „nie". W czasie aktu ostatniego widzowie zakreślają jeden z tych wyrazów, a przy wyjściu urzędnicy dyrekcyi kartki owe odbierają. Jeżeli przeważa liczba „tak", aktor podpisuje kontrakt z dyrekcyą, jeżeli „nie" — po paru przedstawieniach opuszcza teatr marsylijski. Czy taki „flirt" z publicznością dodatnio wpływa na poziom artystyczny teatru w Marsylii — nie wiadomo.

Śmierć w kanale. Właściciel domu położonego przy ul. Boimów l. 30 wynajął do oczyszczenia kanału prawdopodobnie ze względów oszczędności nie zawodowych kanalarzy, lecz jakichś tragarzy. Od dwóch dni pracowało ich trzech, aż gdy dzisiaj w nocy jeden z nich, Antoni Heinz, nazywany przez kolegów „Baba", wlazłszy do kanału jeszcze o godzinie 11, pomimo nawoływań dwóch kolegów do godziny pierwszej z kanału nie wychodził, dano o tem znać do policyi. Zarządzone przez policyę poszukiwania miały ten rezultat, że biednego „Babę" wydobyto z kanału martwym. Liczne sińce na plecach i zadrapnięcia na rękach wskazują, że nieboraczysko usiłował wyleźć z kanału, ale nie mógł tego uczynić i spadł, poczem wreszcie poniósł śmierć przez zatrucie wyziewami kloacznymi.

Zmarli. We Lwowie Rudolf Krimmer, kupiec, l. 41; z Kołów Klaudyna Machan, wdowa po [illegible], l. 45. [illegible] dóbr ziemskich, lat 79. — W Dębicy Aleksander Wisłocki, były prezes Izby notaryalnej [illegible] burmistrz miasta Tarnowa. — W Gorlicach dr. Karol Neumann, adwokat, wielce prawy i czynny obywatel, lat 45. [illegible] — W Otynii Konstanty Szankowski, urzędnik poczty, lat 30.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2 w pol. 8 R. Bar. 781. Podnosi się. Dość pogodnie.

Z nekrologii kota w worku.

Dawniej każdy korespondent,
Nie chcąc nigdy być w kłopocie,
Musiał napisać widzieć kota,
Gdy miał pisać list o kocie.
A dziś [illegible] korespondent
Dla honoru oraz miedzi,
Rozpisuje się o kocie,
Chociaż kot ten w worku siedzi.

Pochwała. — Czy pan zgadzi [illegible] o grze mojej córki? — Łaskawa pani, nie mogę wyjść z podziwienia precyzyi, z jaką córka pani trafia .. tuż.. obok właściwego klawisza.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś popołudniu „Dwie sieroty", dramat w 5 aktach D'Ennery i Cormona; wieczorem „Gejsza". W niedzielę popołudniu z okazyi uroczystego przedstawienia w dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie [illegible] i „Pasowie Marysieńki", operetka w 2 aktach St. Dobrzańskiego, wieczorem 2 gie uroczyste przedstawienie z dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: „Apoteoza" z udziałem wszystkich osób teatru hr. Skarbka, oraz Prolog napisany przez Stanisława Rossowskiego, następnie: „Halka", opera na [illegible] w 4 aktach Stanisława Moniuszki, występ [illegible] Szymańskiego w roli Janusza. W poniedziałek [illegible] „Wieśniacy kuźnie", dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. We wtorek „Gejsza".

Ślub. Dnia 22 b. m. odbędzie się o godzinie [illegible] wieczorem w kościele ormiańskim ślub panny [illegible] Wyspiańskiej z panem Karolem [illegible] Łapińskim, aptekarzem we Lwowie. Związkowi pobłogosławi JE arcybiskup Isaakowicz.

Do dzisiejszego numeru dla Szan. Prenumeratorów na prowincyi dołączamy cennik magazynu [illegible] i Oberskiego we Lwowie.

Literatura i sztuka.

Koncert pianisty Henryka Melcera odbył się wczoraj w sali Domu narodnego szczelnie zapełnionej wykwintną publicznością. Główną atrakcyą wczorajszego wieczoru był przedewszystkiem koncert fortepianowy p. Melcera, nagrodzony na konkursie Paderewskiego. Wczorajszy wieczór był więc do pewnego stopnia koncertem kompozytorskim — gdyż ów nowy dla nas koncert c-mol skupiał całą uwagę publiczności. Mniej nam chodziło o popisy wirtuozowskie, którym koncert Liszta es-dur otwierał niewątpliwie szerokie pole. Dlatego też utwór koncertowy Liszta, genialne dzieło niezrównanego mistrza fortepianu przebrzmiał poniekąd bez tego wrażenia, na jakie zasługują w pierwszym rzędzie sama kompozycya, a niemniej prawdziwie wirtuozowskie wykonanie przez p. Melcera, zachwycające nas zarówno zrozumieniem kompozycyi jak również brawurowym popisem techniki, dla której nie ma trudności niezwyciężonych. Ponury nastrój pierwszej części tego koncertu (Allegro maestoso) ma w sobie coś niezwykle imponującego, wrażenie to potęguje się z każdą następną częścią mimo coraz zmieniającego się ich charakteru i innej oczywiście myśli przewodniej w każdej z następujących części. (Adagio, Allegretto vivace, Allegro marziale).

Następnie zapoznał nas p. Melcer z dwiema transkrypcyami pieśni Moniuszkowskich ułożonemi bardzo zgrabnie, a mianowicie: „Znaszli ten kraj" i „Prząśniczka". Druga z nich szczególnie się podobała, gdyż koncertant odegrał ją porywająco, pasaże zdawały się przelatywać tylko po nad klawiaturą, jakby od niechcenia, a śpiew mimo to wyszedł pięknie i przejrzyście ponad owemi ornamentami — jakby wyrzeźbiony. Artysta odegrał następnie Chopina Balladę f-mol i Etudę c-moll. Pierwszy z tych utworów znakomicie odegrany wywołał grzmiące oklaski, [illegible] nam się zgodzić z nadto szybkiem tempem Etudy, która prócz popisu palcowego przedstawia w swym dość poważnym temacie głębszą myśl polegającą na wyrażeniu prowadzeniu melodyi i energicznych akcentach, czego wszystkiego owo tempo musiało nas samo przez się pozbawić.

Najeżony trudnościami walc koncertowy E. Sauera „Echo de Vienne" wywołał prawdziwą burzę oklasków, [illegible] z zacięciem oddać utwory pisane z pewnym humorem, w skocznych rytmach wiedeńskiego walczyka. Bądź co bądź artysta w tych rzeczach nie jest w swoim żywiole, a wiedeński pianista Grünfeld specyalista od utworów tego rodzaju nie jest również w szczęśliwszem położeniu wobec sonaty Beethovena, jak wykazał ostatni koncert tego artysty we Lwowie, gdyż trudno być wszechstronnym. Nakoniec usłyszeliśmy [illegible] koncert c-moll. Zaraz pierwsza część zbudowana na dwu pięknych tematach oryginalnych, szeroko pomyślana i w szczegółach artystycznie opracowana podbija słuchacza. Pierwszy z tych tematów, poważny, jakby główną ideę, przeplata go drugi, weselszy, [illegible] rytmem do mazurka, a więc na wskroś polski. Opracowanie techniczne pierwszej części (Allegro), jakoteż następnej (Andante non troppo lento) wykazuje w umiejętności kompozytorskiej w porównaniu z pierwszym koncertem Melcera e-moll niezaprzeczony postęp, choć równocześnie trzeba wyznać, że na szerszej publiczności pierwszy koncert wywarł zrazu silniejsze wrażenie. Skoro jednak to wrażenie wywarte na szerszej masy nie może być dla nas miarodajnem, przychodzimy do przekonania, po tem, co wczoraj słyszeliśmy, że talent kompozytorski p. Melcera wzrasta i rozwija się z każdym dniem.

Utwierdza nas w tem przekonaniu prześliczna część druga koncertu, którą śmiało nazwać można arcydziełem. Tyle tam melodyi, tyle szlachetnego zapału, tyle sztuki w spokojnem prowadzeniu całości aż do pewnego punktu kulminacyjnego, który [illegible] słuchacza musi porwać za sobą z siłą żywiołu, wprowadzając na chwilę w stan jakiegoś nadziemskiego upojenia. Największą może krzywdę zrobił sobie sam kompozytor, wlatując do tego zenitu, na którym niestety trudno długo pozostać, nie osmaliwszy sobie skrzydeł bliskością słońca. Trzecia część utworu (vivace fuoco), wcale udatna, traci tylko przez porównanie z artystycznym poziomem poprzedniej, [illegible] Andante i wydaje nam się [illegible] tylko dla wyzyskania wirtuozowskich efektów napisany. Tutti orkiestralne przypomina cokolwiek pewne ustępy z „Lohengrina" Ryszarda Wagnera i [illegible] reminiscencye, jakkolwiek jest to może złudzeniem spowodowanem podobieństwem instrumentacyi. Na uznanie zasługuje jednak umiejętna instrumentacya, a zwłaszcza niezwykle efektowny układ partyi fortepianowej, który sprawia, że niektóre ustępy koncertu c-moll posiadają wielce oryginalny koloryt. Zbytecznem byłoby mówić o doskonałej grze kompozytora i wykonawcy. Wypada nam tylko [illegible] dzielny akompaniament orkiestry pod batutą p. Jareckiego. Po pierwszej części wręczono p. Melcerowi wśród entuzyastycznych oklasków wieniec srebrny od uczennic, wieniec laurowy od akademików i obsypano koncertanta kwiatami. Na dodatek odegrał artysta Mendelsohna Prząśniczkę i Rapsodyę Liszta. Publiczność spaźniająca się jak zwykle na koncert, przeszkadzała nam kilkakrotnie w słuchaniu pierwszego numeru. Byłoby rzeczywiście pożądanem, aby główne wejście z chwilą rozpoczęcia koncertu na klucz zamykano, jak się to dzieje wszędzie, gdzie artyści i publiczność szanują się obopólnie.

Fr. Neuhauser.

* **Z teatru** Na dochód „Bratniej pomocy słuchaczy Wszechnicy lwowskiej" grano wczoraj „Łapowników" Ostrowskiego, w nieco odmiennej od dawniejszej obsadzie. W sztuce dawał się uczuwać brak śp. Russkowskiego, który dawniej grał rolę Jusufa. P. Kwiatkiewicz, aczkolwiek zdolny i widocznie pracowity artysta, jest jeszcze za młodym i za mało rutynowanym, aby taką rolę wycieniować dokładnie. Panna Połęcka, jako Julcia, była zanadto afektowaną, przez co zepsucie jej straciło cechę głupoty, która jest głównem jego źródłem. Panna Ogińska w roli Poli w drugim akcie była cokolwiek niewyraźną i nienaturalnie naiwną, ale w akcie czwartym, podczas kłótni z mężem, miała momenty bardzo szczęśliwe. Reszta ról, znanych już z dawniejszej obsady, wypadła dobrze, a walną część oklasków zgromadzonej dość licznie publiczności zebrali dla siebie pani Gostyńska i pp. Chmieliński, Walewski i Wostrowski.

S. W.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 listopada.

(Z.). Kłopoty giełdowych sfer berlińskich, wywołane drożyzną gotówki, nietylko nie ustały, lecz zwiększyły się jeszcze bardziej. Dzisiejsze depesze z Berlina donoszą, że stopa procensowa w eskoncie prywatnym zrównała się już prawie zupełnie z urzędową stopą banku, wobec czego liczyć się już należy z tem, że bank państwowy w najbliższy poniedziałek podwyższy eskont z $5^{1}/_{2}$ na 6%. Ta smutna a jak się zdaje nieunikniona ewentualność wywołała dziś ogromną depresyę na targu berlińskim, która także i naszej giełdzie się udzieliła. Wszystkie kursa bez wyjątku spadły u nas, najdotkliwiej spadły akcye rozmaitych przedsiębiorstw elektrycznych i walory górnicze. Zniżka w akcyach bankowych wynosi od 65 ct. do 2 zł., w kolejowych od 2 do 5 złr. Kurs węgierskiej renty złotej (119·75), którą kupowano dziś na rachunek Paryża, przekroczył dziś o 5 ct. kurs takiej samej renty austryackiej. Korzystne usposobienie zachodnich giełd europejskich, wywołane włoską mową tronową, przeszło u nas bez wrażenia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·25, węgierskie 381·—, Anglobanki 152·60, Uniony 290·—, Bankvereiny 261·—, Länderbanki 220·75, Ludwiki 210·60, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 257·—, Renta papierowa 100·85, srebrna 100·80, austryacka złota 119·70, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble $1·27^{1}/_{2}$.

Ceny zboża. Wiedeń 18 listopada. Pszenica na wiosnę 9·58 - 9·60; żyto na wiosnę 8·40—8·43; owies na wiosnę 6·22—6·24; kukurudza na maj-czerwiec 4.97—4·99. Spirytus 17·60—17·80. Usposobienie mdłe.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 19 listopada 1898.

Na giełdach zagranicznych mała zwyżka cen, u nas usposobienie niezmienne. Wobec rezerwy z jednej strony młynów, z drugiej producentów ruch nieznaczny. Tendencya co do chmielu i spirytusu słabsza.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·— do 9·20, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.— 0.00, owies nowy gotowy 6·40—6·70, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6.75 do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·25 do 5·50, stara 5·75 do 6·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 100·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 35·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·50 do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·50 do 16·75, spirytus na termina 14·— do 14.50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12 do 18 listopada 1898 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·90 do 9·0, żyto 7.40 do 7.80, jęczmień browarny 6·50 do 7·40, jęczmień pastewny 5.90 do 6.10, owies 6.25—6·55, hreczka 0·00 do 0.—, kukurudza zeszłoroczna 5·45—5·70, kukurudza nowa 5·20 do 5·50, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6.90 do 8·85, groch pastewny 6·10 do 6·50 soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·25 do 5·60, wyka 5·25 do 5·50, koniczyna czerwona 44·00 do 52·—, koniczyna biała 37·00 do 45·00, koniczyna szwedzka —·00 do 00·00 tymotka 17·00 do 20.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.00 do 11.25, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 147·— do 205·—, nafta zwykła 15·50 do 16·50, nafta salonowa 18.50 do 19·00, łój topiony 30.00—31·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 16.75 do 17·00.

Telegramy Przeglądu.

Belgrad 19 listopada. Uroczystość poświęcenia nowego serbskiego parowca, któremu miano nadać nazwę „Car Mikołaj II", została nagle odwołaną z powodu, iż poseł rosyjski Zadowski, nie uprzedziwszy nikogo, wyjechał z Belgradu, widocznie unikając spotkania z królem Aleksandrem. Fakt ten wywołał na dworze bardzo przykre wrażenie. Powodem naprężenia stosunków serbsko-rosyjskich jest osoba dzisiejszego szefa gabinetu serbskiego Giorgiewicza. Wszystkim wiadomo, że Zadowski ostentacyjnie unikał Giorgiewicza, nie kłaniał mu się na ulicy i zaprzestał zwyczajnych wizyt w biurze spraw zagranicznych. Poseł serbski w Petersburgu żalił się u rządu rosyjskiego z tego powodu i żądał odwołania Zadowskiego, ale Rosya tego żądania nie uwzględniła.

Paryż 19 listopada. W tutejszych kołach dyplomatycznych opowiadają, że rząd hiszpański zdecydował się odstąpić Stanom Zjednoczonym wyspy filipińskie. Z Hawany donoszą, że prowizoryczny rząd kubański otrzymał z Waszyngtonu polecenie, ażeby dla zapobieżenia zbytecznym zatargom do Bożego Narodzenia ostatni żołnierz hiszpański opuścił Kubę.

Obiega pogłoska, że pretendent hiszpański Don Carlos przygotowuje powstanie i czeka tylko powrotu wojsk hiszpańskich z Filipinów i z Kuby, rozgoryczonych z powodu niewypłacania im żołdu. Głównem siedliskiem agitacyi Karlistów jest Saragossa.

Messyna 19 listopada. Niemiecka para cesarska przybyła tu z Malty. Stąd odpłyną cesarstwo do austryackiego miasta portowego Pola, wylądują tam i koleją żelazną odjadą do Poczdamu. Nie wiadomo, co wpłynęło na tę powtórną, nagłą zmianę programu podróży cesarskiej. W każdym razie nikt na seryo nie bierze twierdzenia, że przyczyniło się do tego oziębienie temperatury na morzu Śródziemnem, jak to utrzymuje komunikat półurzędowy.

Konstantynopol 19 listopada. Sułtan polecił ambasadorowi tureckiemu w Londynie zapytać lorda Salisbury'ego, co znaczą owe słowa o rozkładających się państwach, wypowiedziane przez Salisbury'ego na bankiecie u lorda majora w Guildhall. Jeżeliby się odnosiły do Turcyi, to ma ambasador imieniem sułtana zaprotestować przeciw temu wyrażeniu; sułtan bowiem jest głęboko przekonany o żywotności Turcyi, zwłaszcza po odwiedzinach cesarza Wilhelma, które były publicznem uznaniem tej żywotności.

Waszyngton 19 listopada. Rząd polecił komisyi pokojowej w Paryżu, by uzyskała dla Stanów Zjednoczonych jedną z wysp karolińskich jako stacyę dla kablu podmorskiego. Stany gotowe są zapłacić Hiszpanii odpowiednią cenę kupna.

Szangaj 19 listopada. Tłum powstańców napadł i splądrował miasto Kwej-Czaufu nad górnym Jangtsekiangiem i spalił budynek tamecznej misyi katolickiej.

Rzym 19 listopada. W sułtanacie Raheita, położonym nad morzem Czerwonem, a należącym do włoskiej sfery wpływów, przyszło do małego zatargu między Włochami a Francyą, z powodu, że krążownik francuski „Scorpion" wysadził tam na ląd kilku majtków. Ambasador włoski w Paryżu miał bezzwłocznie zażądać wyjaśnień od francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassé, dotychczas jednak nie nadeszła tu z Paryża zadowalająca odpowiedź. Na wieczorku u włoskiego prezydenta ministrów Pelloux minister spraw zagranicznych Canevaro oświadczył że sprawa Raheity jest sprawą nietylko włoską, ale wprost europejską i wyraził nadzieję, że rząd francuski niezwłocznie złoży w tej mierze zadowalające oświadczenie. Niektórzy widzą w tej sprawie potwierdzenie przypuszczenia, że francuskie intrygi wywołały powstanie w Raheicie.

Prezydentem izby posłów obrano 190 głosami przeciw 128 radykała Zanardellego.

Kanea 19 listopada. Językiem urzędowym dla Krety będzie wskutek uchwały admirałów język grecki. W Sityi odbyło się zgromadzenie dostojników mahometańskich i chrześcijańskich pod prezydyum francuskiem. Przyszło do zupełnej zgody.

Tanger (stolica Marokka) 19 listopada. Trzy oddziały wojsk francuskich wymaszerowały z Algieru i podążają na miejsce rozruchów, które wybuchły na granicy marokkańskiej. Sądzą, że Francya zażąda uregulowania granicy w owem miejscu.

Londyn 19 listopada. Wydanem zostało rozporządzenie królewskie, dozwalające użycia w pewnych warunkach części milicyi krajowej do służby wojennej za granicami.

Paryż 19 listopada. *Figaro* donosi, że trybunał kasacyjny przesłucha w poniedziałek jenerała Boisdeffre, który zamierza omówić sprawę Dreyfusa z punktu widzenia dyplomatycznego. We wtorek będą przesłuchani, a prawdopodobnie skonfrontowani jenerał Gonse i pułkownik Picquart.

Do dziennika *Gaulois* telegrafują z Londynu, że Esterhazy wyjechał z Londynu niewiadomo dokąd; w mieszkaniu jego nie chcą dać żadnych informacyi.

Wczoraj — wedle doniesienia dziennika *Voltaire* — byli u ministra wojny senatorowie Waldeck-Rousseau i Rano, celem omówienia sprawy Picquarta.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 listopada. W. hr. Łoś z Żyznowa. S. br. Hagenowie z Wielkich Ócz. J. ks. Puzyna z Narola. A. ks. Poniński, prezydent J. Friedlein, dr. A. Doboszyński i jenerał J. Sturm z Krakowa. L. Doczekal z Berna. St. Mochliński z Petersburga. B. Bettelheim, J. Schmoll i M. Rail z Wiednia. A. Toti z Wołynia. S. Lewandowski z Bełzca. J. Janicki z Ryszkowej Woli.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 listopada. Aleksander hr. Wodzicki z Olejowa. Zygmunt Jordan z Wojnicza. Edmundowa hr. Dzieduszycka. Richard Dietrich z Wiednia. Stanisław Zwolski z Bryniec. St. Zaleski z Kałusza.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony (K Proksch).

Przyjechali dnia 19 listopada. W. Jaruntowski z Twierdzy. W. Jastrzębiec Skopowski z żoną z Horyńca. Alfr. Steccy z Środopolio. Dr. Bykowie z Brodów. W. Czajkowski z Żyrawy. Emma Wildbrand z Prugstallu. P. Winnickie z Turady. P. Bereżowscy z Żydaczowa. P. Jakubowscy z Sambora. P. Gausterrer, J. Rappaport, J. Stadler, A. Weidler i F. Godina z Wiednia. K. Staniszewski z Podola ros. J. Poznański z Krakowa. A. Kamieński z Wołynia. Hr. Łossiowie z Kulmatycz.

Lwów 19 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378 — do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95.20 do 95.90.

Wiedeń 18 listopada. Notowania wieczorna. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.50, węgierskie akcye kredytowe 382.00, anglobanku 153.25, bankvereiny 260.00, unionbanku 290.00, laenderbanku 221·00, staatsbahny 352·75, lombardy 69.50, elbethale 257.25, akcye tytoniowe 131.75, rima 265.25, alpiny 178.40, renta majowa 100·85, renta koronowa węgierska 97.75, losy tureckie 58.10, marki 58·96, ruble —·—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i spółka. Hotel George'a.